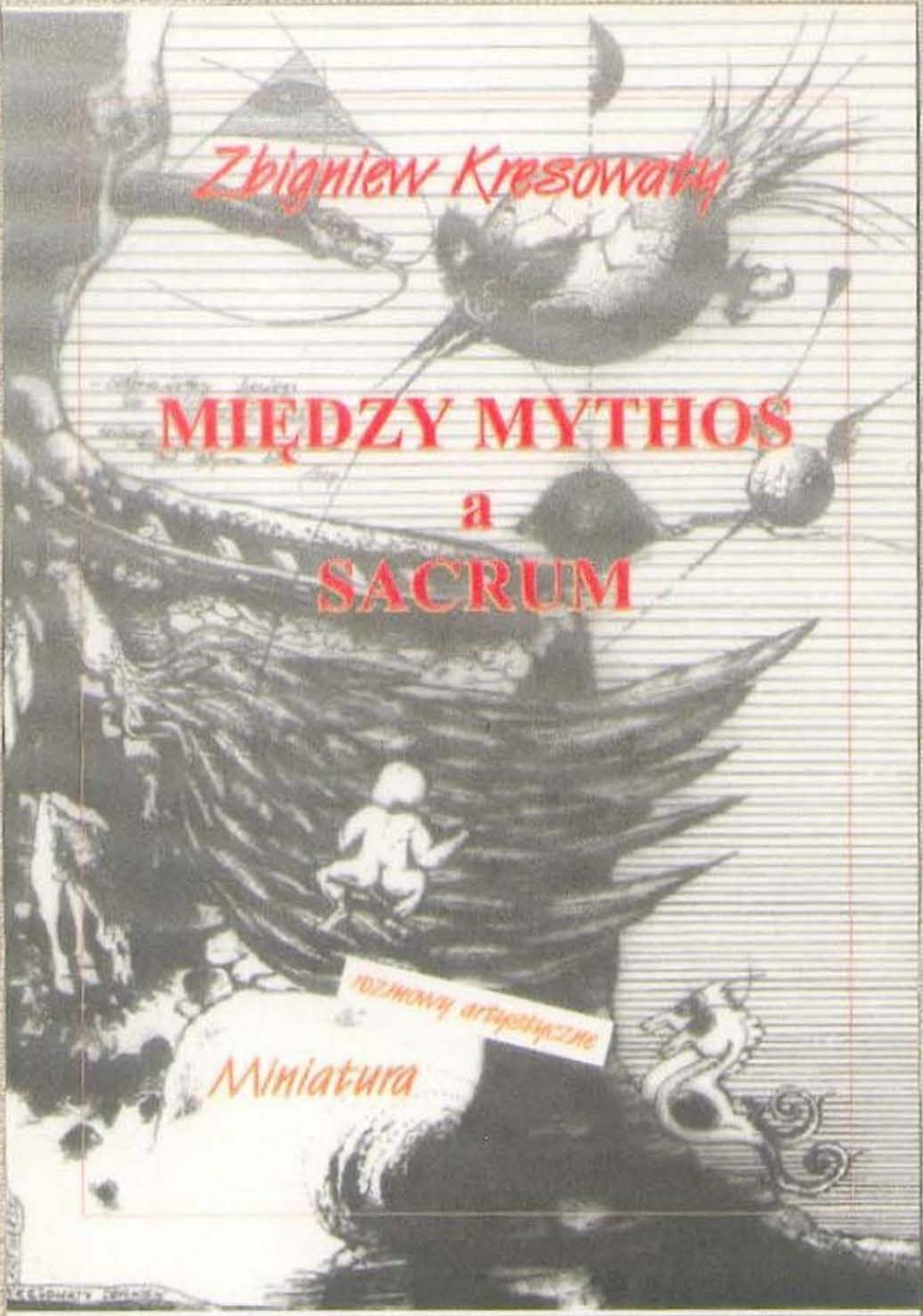


Zbigniew Kresowaty

**MIĘDZY MYTHOS
a
SACRUM**

rozprawy artystyczne

Miniatura



NIESTRUDZONY JEST JĘZYK MUZYKI

Rozmowa z mecenasem i organizatorem światowych koncertów oraz prezesem Towarzystwa Muzycznego im. S. Moniuszki z Bostonu w USA, a także śpiewakiem operowym oraz twórcą oratoriów muzycznych

JANEM MILUNEM

Zbigniew Kresowaty: Jest pan urodzony w miejscowości Długidańce, parafii kolesińskiej (obecnie rejon sołecznicki) pod Wilnem i wychowany na Kresach wileńskich w rodzinie chrześcijańskiej o tradycjach muzycznych i patriotycznych... W latach pięćdziesiątych przybył pan na Dolny Śląsk, do miasta Brzeg. Miasta, które posiada stare tradycje śląskie, które w pradawnych czasach leżało na szlaku kulturowo-handlowym... W roku 1970 opuścił pan Brzeg z zamiarem wyjazdu, nie tylko „za chlebem”, za ocean, ale w poszukiwaniu miejsca prawdziwej wolności, żeby się realizować tam duchowo i promować kulturę polską. Natomiast wracając do pana przeszłości należy wspomnieć, że pod Wilnem otrzymał pan dobre i staranne wychowanie, w tym i muzyczne wykształcenie tzw. przednie, później wyższe muzyczne, studiując wokalistykę czyli śpiew, (bas) jak również już tutaj w Polsce po przyjeździe z Wilna, należy jeszcze dodać, że Pańscy dwaj bracia również zostali dobrymi operowymi śpiewakami zawodowymi w Polsce... A dziś jest pan nie tylko artystą śpiewakiem, basem operowym, ale najśłynniejszym propagatorem muzyki polskiej w świecie. Jest Pan nieustrudzonym organizatorem i fundatorem menedżerem, jak i kierownikiem artystycznym tych koncertów, które w większości poświęcone zostały pontyfikatowi Jana Pawła II, naszego papieża. Obecnie zamieszkuje

Pan w Bostonie i jest wieloletnim prezesem Towarzystwa Muzycznego im. Stanisława Moniuszki, które pan założył w 1978 roku za oceanem, prowadzi Pan je do dziś z tak pięknym skutkiem, „robiąc” koncerty muzyczne, w różnych częściach świata, o czym wspomni pan zapewne... Może zechce pan jakoś nakreślić tamten czas: dzieciństwo, okres wileńskiego dorastania, choćby kilka słów o tych i innych pierwotnych zainteresowaniach muzycznych, tradycji rodzinnej oraz czasu, kiedy to trzeba było opuścić kochaną „małą ojczyznę” i Wilno, żeby udać się całkiem gdzie indziej. No i proszę wspomnieć także, jak doszło do wyjazdu za ocean, żeby oddać się później pasji i tej niesamowitej roli ambasadora muzyki polskiej w świecie. Proszę powiedzieć jak doszło do założenia Towarzystwa Muzycznego im. Stanisława Moniuszki w Bostonie. Może z dystansu poda pan jakieś szczegóły, bo w nich jest zawsze najwięcej wiedzy... Polskę odwiedził pan dopiero po 19 latach, a później po 35 latach nieobecności, z pięknym okazałym dorobkiem i dokonaniem muzycznymi, po bardzo wielu zorganizowanych i odbytych koncertach na całym świecie, żeby odebrać z rąk władz miasta Brzeg, w dniu 11 listopada 2005 roku, zaszczyt i tytuł Honorowego Obywatela miasta, które wręczył panu burmistrz Brzegu Wojciech Huczyński wraz z przewodniczącym Rady Miasta Janem Gilem. Odbył się wtedy piękny koncert z tej okazji w ratuszu brzeskim z zaproszonymi gośćmi, który pan poprowadził i nawet zaśpiewał jako solista w otoczeniu chórów i muzyków kameralnych Filharmonii bytomskiej i teatrów operowych z całej Polski. Przy tej znacznej okazji był wyświetlony film z dziejów miasta Brzeg, gdzie była duża wzmianka o pańskich czterech koncertach w tym mieście. Natomiast kardynał Henryk Gulbinowicz założył panu na palec serdeczny Pierścień Kawalerski Tysiąclecia, który jest wręczany wybitnym osobistościom Polski, „obywatelom świata”, za działalność propagatorską w promowaniu kultury z sacrum, a w Pana przypadku także pontyfikatu Jana Pawła II... Odebrał pan zarówno ten honor, jak i pierścień, ze łzami w oczach; był to przecież powrót oficjalny po ogromnych, wieloletnich dokonaniach w świecie, gdzie latami pracował pan jako promotor kultury polskiej.

Jan Milun: Dziękuję za przedstawienie mej sylwetki, wiadomo że o sobie zawsze jest najtrudniej mówić, dlatego dopowiem, w dużym skrócie, to co może być ważne. Zacznę od Wilna, kiedy to urodziłem się w przedostatnim roku II Rzeczypospolitej, której nie pamiętam, a dzieje mej rodziny ze strony matki, zwłaszcza te kulturowe, o których wiem, zaczynają się od przełomu lat 1900-1910 i od tego okresu, jakby zaczyna się historia najbliższa mej rodziny, kiedy to cała moja rodzina okazywała w sposób publiczny ongiś swoje możliwości talentów śpiewaczo-muzycznych. Proszę sobie wyobrazić czasy, owe czasy, kiedy to kobiety grały obok mężczyzn w zespołach muzycznych - było to czymś niezwykłym i wyjątkowym... Ta rodzina od strony mamy była duża, a wszyscy byli zaangażowani w kulturze śpiewaczej, udzielając się gdzie tylko było trzeba. A wziąć trzeba pod uwagę rzecz, że kościół w owym czasie spełniał bardzo ważną funkcję społeczną i kształtował wszelaką kulturę, a działania na polu muzyki, szczególnie we wspólnocie wileńskiej... Zatem i ja wtedy edukację początkową pobierałem w wielkim stopniu z kościoła. Poza tym mama moja bardzo chciała żebym został księdzem. Ojciec mój był sołtysem, człowiekiem poważnym i naonczas światłym, później wójtem... Jak pan wie, Polska w tym czasie była pod zaborami, większość intelektualistów wyjechała z Polski do Francji, do Włoch i za ocean, natomiast moim wielkim duchowym przywódcą od najwcześniejszych lat, kiedy sam zacząłem podśpiewywać i grać, był Stanisław Moniuszko, urodzony pod Mińskiem, ale osiedlony w Wilnie i w tym mieście kiedyś mieszkający... Kontynuując o tym patriotycznym kompozytorze polskim, warto dodać, że Moniuszko, mimo różnych niedogodności, nigdy nie wyjeżdżał na stałe, nawet wtedy, gdy studiował w Berlinie i w innych krajach, jednak zawsze powracał, żeby coś komponować dla potrzeb prostych ludzi. Natomiast, co się dalej tyczy mojego dzieciństwa - jest to okres wojny, niespokojnych czasów, działania i grasowania trzech rodzajów partyzantki, codzienny strach o życie braci i rodziców, którzy narażając nasze życie pomagali partyzantce polskiej. Robili to w imię Polski, która jak mówiono i czekano, miała wrócić... Ale przede wszystkim to czas

prześladowania kultury narodowej, a w tym wiary, która w naszej rodzinie była niezłomna, i tym byliśmy bogaci, choć mieliśmy ziemię, która nas i innych utrzymywała przy życiu... Zatem po tych moich doświadczeniach, ale z myślą powrotów, wyjechałem w świat, gdy zrozumiałem wiele z bytu rodzinnego, przybywając najpierw do Brzegu... To co zacząłem robić, a najbardziej skutecznie w USA, to pierwsze co było - ogromne pragnienie, żeby otworzyć i odtwarzać przeszłość najwybitniejszego polskiego twórcy muzycznego i pokazać w jego twórczości Polskę i jej kulturę, nie tylko muzyczną; także jego patriotyzm i ludowość. To było moim najprzedniejszym celem, który mi zawsze przyświecał od chwili wyjazdu z Wilna do Polski i za ocean. Poczynię dygresję: kiedy przyjechaliśmy na Dolny Śląsk i zobaczyliśmy to panoszenie się radzieckich żołdaków w mundurach, zaczęło być nam znów ciężko z tych wiadomych przyczyn, choćby dlatego, że świadomość o przedłużeniu się zaboru Polski była wszechobecna, jak się okazało o kolejne ponad 50 lat, ja wtedy dobrze wiedziałem, że tutaj nic ambitnego nie dadzą mi zrobić, a groźba wywozu na Sybir była wciąż otwarta i dlatego udałem się za ocean, żeby tam w jakimś sensie zrealizować to marzenie i sen o mojej Polsce... Wracając do mego dzieciństwa, gdzie właśnie ukształtowała się taka, a nie inna osobowość muzyczna, powiem, że zawsze, jako uczniowie, braliśmy z bratem Frankiem udział we wszystkich niemal festiwalach i koncertach, jakie w ejszyskim Domu Kultury się odbywały, natomiast potem już braliśmy i najmłodszego brata Mietka i wtedy było nas już trzech braci, a więc małe trio śpiewacze. Pamiętam jak kiedyś śpiewaliśmy: „Jęczy i wyje Dniepr szeroki...”. Było to w tamtym czasie jedyne tłumaczenie na język polski, rosyjskich (a w tym wypadku - ukraiński) piosenki... Ludzie, pamiętam, mocno się wzruszali... Śpiewaliśmy a'capella - brakowało na takich festiwalach często podkładu muzycznego, a o instrumenty było ciężko, ale była skuteczna ta poprawna harmonia głosów, dostawaliśmy brawa i nagrody... Po ukończeniu gimnazjum musiałem odpracować dwa lata w kołchozie. Otrzymałem tam funkcję wiceprzewodniczącego kołchozu (śliżewskiego z Ejszyszek) pod nazwą dość paradoksalną bo „Nowe Życie” ale

nie każdy w tamtych latach potrafił czytać, pisać i rachować na li-
czydle. Studiując w Wilnie wokalistykę i dyrygenturę, włączyłem
się do zespołu „Wilia”, gdzie poznałem profesora Konradasa Ka-
veckasa, który przyjął mnie do Filharmonii Państwowej (byłem je-
dynym Polakiem, który tam śpiewał). W czasie studiów pracowa-
łem jako nauczyciel w Korwiu u pana Ludwika Młyńskiego. Jedno-
cześnie pełniłem funkcję szefa i dyrektora Domu Kultury w Mej-
szagole. Śpiewałem też w chórze w Ostrej Bramie. I tutaj opowieść
zatacza krąg, bo w roku 1959 wyjechaliśmy bydlęcymi wagonami
przez Grodno do Polski, żeby zostać repatriantami... Mój ojciec, bo-
wiem wobec nastającej tam „nowej” władzy komunistycznej, miał
wiele grzechów, wcześniej wiele lat ukrywał się z powodu stawia-
nie oporu komunistom (na opowieść czego brakłoby czasu). A póź-
niej, po 10 latach pełnienia funkcji wójta, gdy do władzy doszli
stalinowcy, ukrywał się na dłużej i nie chciał narażać swej rodziny
na ewentualne represje i zsyłkę na Sybir. Dodam, że po przyjeździe
do Polski studiowałem na Akademii Muzycznej w Krakowie i na
Uniwersytecie Warszawskim języki słowiańskie, później wyjecha-
łem, żeby studiować na Harvardzie.

*Dziękuję panu za szkic o sobie i rodzinie, bo na pewno będzie to
miało wpływ na dalszą część naszej rozmowy artystycznej, gdzie wątki
te będą się przeplatać... Stanisław Moniuszko – wymieniony tutaj jako
ostoją narodowa, już wtedy był grany i śpiewany w różnojęzykowej
postaci i formie głosowej... To piękne usłyszeć od pana o Moniuszce,
który trwa do dziś. Zatem może nakreśli pan swoje wyobrażenie tej
osobowości jako wzorca patrioty? – Może jakieś ciekawostki? Szko-
da, że w pewnym sensie, dziś już trochę zapomniano tego ciekawego
kompozytora polskiego, ale dobrze, że przypomina go pan na kon-
certach ku czci pontyfikatu Jana Pawła II... Obecnie trwają przygoto-
wania, i zbieranie sił i środków, żeby odbyć koncerty, poświęcone tej
wspaniałej twórczości, nawet w Grodnie?*

Moniuszko tworzył w Wilnie i w jego pieśniach i innych kompo-
zycjach jest tęsknota i ból za utraconą Ojczyzną, jest wiele wątków

narodowościowych i tradycyjnych... To co ja w tej chwili od wielu
lat robię, włączając jego muzykę w koncerty, po to, żeby odtwo-
rzyć moc tej muzyki i przypomnieć jego wielki patriotyzm, odtwo-
rzyć przeszłość, odtworzyć Moniuszkę na Białorusi, jako białoru-
skiego kompozytora urodzonego w Ubiclu (27 km od Mińska). Prze-
cież Moniuszko znany był wciąż, także na obecnej Białorusi... Bia-
łorusini traktują go jako pieśniarza, który pisał pieśni zarówno do
słów Mickiewicza jak i do słów rosyjskich poetów. Natomiast był
świetnym instrumentalistą i organistą... Wiemy dużo o tym, o jego
muzyce organowej, muzyce symfonicznej, operowej; jest bardzo
szeroki wachlarz tej twórczości, gdyż był bardzo płodnym kompo-
zytorem. I przede wszystkim w wielu utworach oddaje hołd Matce
Bożej, która Ostrej broni Bramy... a jednocześnie wzmiankuje tymi
słowami o naszym poemacie narodowym, czyli „Panu Tadeuszu”
Adama Mickiewicza, pisząc piękne cztery Litanie Ostrobramskie,
po dwadzieścia i kilka minut każda. Trzeba wiedzieć, że III Litanię
Ostrobramską Stanisław Moniuszko zadedykował Rossiniemu, kom-
pozytorowi włoskiemu, któremu się bardzo ona spodobała. Rossini
napisał list: „Panie Stanisławie, Pana litanię polubiłem, słucham, gram
i cenię i chciałbym coś podobnego napisać...” – Uczynię tutaj jesz-
cze małą dygresję do muzyki Moniuszki, a mianowicie: my, bracia,
śpiewaliśmy już inne utwory tego kompozytora na ówczesnej Li-
twie. Napierw w duecie, później za rączkę na scenę wprowadziłem
małego brata Mietka i od tego momentu „zasłynęliśmy”, a było to
w latach 1952-53 roku jako Trio basowe Milunów... Z wielkim
wzruszeniem to dziś wspominam... Dlatego Stanisław Moniuszko
pozostał na zawsze w moim i ich sercach. Z Moniuszką ze łzami
w oczach wyjeżdżaliśmy z Wilna, i z duchem polskim, w poczuciu
dumy i niezłomności. Wyjeżdżaliśmy z domu w „krowiakach”, żeby
przekroczyć nową granicę z Polską, którą ustanowił Stalin... Wtedy
już na dobre stalinowcy rządili na Litwie; krzyże ze świątyń były
już przez nich zwalone na ziemię, a wnętrza cerkwi i kościołów
przekształcone zostały na różnego typu magazyny. Poza tym Trzy
Krzyże, od praczasów górujące nad Wilnem, były już wysadzone
w powietrze, a NKWD szukało swych nowych ofiar wszędzie i po-

wszęchnic, żeby dopełnić lagry i obozy na Syberii, gdzie głównie w latach 49-55, bardzo je zapełniono i wciąż zaludniano zsyłkami... Widzi pan miarę i dramat przymusowego opuszczenia Wilna.

Dlaczego w ubiegłym roku pojechał pan z wielkim koncertem do Kaliningradu, w dodatku piękną imprezą sławiącą pontyfikat Jana Pawła II, gdzie zagrano koncert na ponad 600 wykonawców, w tym solistów nie tylko z Ameryki, przy obecności wielu zacnych osób i gości, delegacji państwowych z krajów pogranicza i ze świata, gdzie grano również, jak mniemam, Stanisława Moniuszkę?

Ponieważ Kaliningrad obchodził 750- lecie istnienia, a ja czułem się powiązany z Kaliningradem, bo w 1953 roku jako mały chłopiec pojechałem tam do pracy, żeby pomóc swoim rodzicom i braciom. Pracowałem na koleji. Wiedząc o tej zacnej rocznicy miasta, przechodzącego z rąk do rąk, Kaliningradu, Królewca czy Kėnynksbergu, chciałem to zrobić po koncercie w Gdańsku w 2003 roku, na 25-lecie pontyfikatu Jana Pawła II. Zaprosiłem rosyjską delegację rządową, żeby uczestniczyła w tym zacnym akcie integracji, mającym duchowo połączyć nasze serca na tym szerokim pograniczu kulturowym, które kształtowało się latami; czli koncercie z misją zrozumienia historii i zadośćuczynienia, znaku pokoju pomiędzy ludźmi żyjącymi z własną pamięcią... A postacią wiodącą w tym niecodziennym spotkaniu był Ojciec Święty; jego zapisy zawarte w tym pontyfikacie nabrały niebywałego znaczenia...

Czyli znów jesteśmy w miejscu pana powrotu przez te wspaniałe, treściwe koncerty... To na pewno nie jest droga powrotu sentymentalnego, choć trochę tak, bo z zapleczem spełnionych marzeń, które się w wielkim stopniu dopełniają duchowo... Wypowiedział kiedyś Ojciec Święty słowa Elizy Orzeszkowej, pisarki z Grodna: „Dzisiaj jesteście małym płomykiem, ale dzięki łasce Bożej możecie się stać płonąca pochodnią...”- Proszę odnieść się do tych słów, które są dla pana bardzo znamienne... Proszę przedstawić inne, już te odbyte, koncerty, nazwę je „pontyfikacyjnymi”.

Dostałem od Boga talent organizacyjny i dyplomatyczny, a więc robię to przy moich powrotach do Polski i Wilna, lub to co chcę zrobić na Białorusi, w innych miejscach spełnianiem siebie przy zasadniczym znaczeniu patriotyzmu osobistego i szeroko rozumianego. Robię to w Europie i w świecie, jako swoisty dyplomata, dla odzyskanej wolności mojej rodzinnej ziemi, Polski... I żeby nie brzmiało to zbyt patetycznie i bałwochwalczo, proszę mi pozwolić na dygresję, zanim powiem o mych koncertach i ich dużym znaczeniu oraz celach szerzej. Uważam poza tym, że my, Polacy, mamy w sobie zapisane ogromne poczucie odpowiedzialności i godności, tym bardziej, że wzorców nam nie brakowało. Takim człowiekiem był w ostatnim czasie Karol Wojtyła. Jeżeli Żydów wszyscy nazywamy „narodem wybranym” – to w tym miejscu powiedziałbym, że Polska jest narodem „inaczej wybranym”, choćby dlatego, że była i jest przedmurzem chrześcijańskim w świecie, co jest ciągle utrwalane, mimo różnych politycznych zawirowań... Cofnijmy się w czasie! – i weźmy np. Dzin -hi-Shana, który przez wiele lat rządził Rosją i innymi narodami – on przecież nigdy się nie dostał do Polski. To samo było podczas zaborów, i tych ostatnich przez komunistów, hitlerowców i znów przez stalinowców po II wojnie – Musimy wiedzieć, i oznajmiać „wszem i wobec”, zwłaszcza młodzieży, że to właśnie chrześcijaństwo umacniało nas w wierze i nadziei i że dzięki niemu wychodziliśmy ręką obronną z każdej zawieruchy dziejowej. Nie wolno nam oddać swej bogatej kultury, bo zawsze dzięki niej Polacy odzyskiwali wolność, mówi o tym historia. A w osobach wojowników jak Pułaski czy Kościuszko wyjeżdżali bronić wolności i praw innych nacji, też za sprawą wiary, co było wypisane zawsze na sztandarach... Wiara w każdym okresie zawieruchy pomagała nam dotrwać, mimo tych pobojuwisk, jakie przetaczały się przez Polskę, w jedną i w drugą stronę w rozlewic bratnich krwi... A dziś, są „dni chwały”, i trzeba to umacniać, i utrwalić, gdzie tylko można! Poza tym w Polsce, jak wiemy, żyje wiele grup etnicznych i wszyscy żyją w zgodzie. – Jest to znamienne, że szanujemy się wbrew pozorom, innych uczucia tolerujemy, to dzięki wierze, i w imię wiary w niezłomność...

Trzeba to dziś wiedzieć! Polska jest narodem wybranym przez historię i przez Boga, bo chrześcijaństwo miało swoje dramaty. Nie waham się takiego określenia o naszym wybraństwie użyć... Wracając do mych działań muzycznych, które trwają już od lat, zrobię znów dygresję: na pierwszą i piątą rocznicę pontyfikatu Jana Pawła II zorganizowano mój koncert w Bostonie, wiodący do gali jaka miała później miejsce w Nowym Jorku. W dziesiątą rocznicę zasiadania naszego papieża na Stolicy Apostolskiej, na koncert, który odbył się na Manhattanie w katedrze św. Patryka przybyła delegacja Kongresu Polonii z Chicago, wielu senatorów amerykańskich, przedstawiciele dwóch amerykańskich partii: demokratycznej i republikańskiej, inne delegacje z całej Ameryki. Przeogromną radością i dumą napawało mnie to, że przede wszystkim w czasie tego, ale i innych koncertów, brzmiała muzyka polska. Tu, w Ameryce, po raz pierwszy wykonaliśmy ważną I Litanię Ostrobramską Stanisława Moniuszki! Trzeba wiedzieć, że nie była ona wykonywana od czasów śmierci autora (w Wilnie w roku 1843). Odbył się cały szereg przedstawień „Halki” Moniuszki także w innych miejscach z udziałem Opery Bytomskiej, a w katedrze wystąpiły chóry polonijne z inną muzyką polską oraz połączony chór całej wschodniej części Stanów Zjednoczonych – (ogółem ponad 600 śpiewaków). Wówczas po raz pierwszy w katedrze św. Partyka zabrzmiał fortepian z muzyką świecką, na co musiałem uzyskać zgodę miejscowego kardynała, również obecnego! – Piętnastą rocznicę pontyfikatu zaplanowałem w Wilnie – i to był mój powrót do Wilna. Połączyłem tę okazję z 175 rocznicą urodzin Stanisława Moniuszki. I tak 7 maja 1994 roku odbył się koncert w katedrze wileńskiej, w czasie którego brzmiały utwory dawnych i nowoczesnych klasyków, partytury w wykonaniu znanych obecnie na Litwie miejscowych muzyków. Gośćmi koncertu byli: dostojni przedstawiciele różnych krajów, zwłaszcza naszego całego pogranicza kulturowego oraz z Europy i zza oceanu. I choć w Wilnie, początkowo spotkało się to z pewnymi kłopotami organizacyjnymi, tym bardziej było wielkim sukcesem spotkanie tylu kultur i w takiej ekumenii. Poza tym, po koncercie, o którym mówię, Litewska Orkiestra Symfoniczna wykonała II,

III, i IV Litanie Ostrobramskie Moniuszki. Nawet dostałem zaproszenia na nie. Natomiast XX rocznicę pontyfikatu uczciliśmy w Polsce, międzynarodowym koncertem w dolnośląskim Brzegu (1998), moim mieście. Później wiadomo 16 października odbył się, wspomniany już, koncert w Kaliningradzie, który już pokrótce, i tak zamyka się dotychczasowy krąg koncertów poświęconych pontyfikatowi Jana Pawła II. W roku 2007 w maju odbędzie się koncert wielki w Grodnie w Bazylice Katedralnej św. Xsawerego, gdzie widnieje cudowny obraz Matki Boskiej Kongregackiej. Mam zamiar zaprosić władze Białorusi, nie bacząc, z jakiej opcji się wywodzą, bo muzyka ma łączyć i łagodzić; będą rzecz jasna Polacy i goście z za granicy, z całej Europy i Stanów Zjednoczonych. No i właśnie wracamy do słów Elizy Orzeszkowej, które pan przytaczał... W Grodnie stoi jej popiersie... Byłem już tam i nawet chodziłem śladami naszej wybitnej pisarki... A będzie to koncert, gdzie po raz pierwszy na Białorusi będzie grana muzyka sakralna Moniuszki. Jak już wspomniałem, Stanisław Moniuszko jest synem ziemi białoruskiej i taką muzykę pisał. Żył na pograniczu polsko-białoruskim, gdzie granice w dziejach różnie przebiegały. Dlatego on, kompozytor tam urodzony, pokochał również muzykę prawosławną. Napisał był dla Matki Bożej Wileńskiej, zwanej Matką Ostrobramską, te wymienione cztery litanie. Z tym, że w Grodnie będzie wykonana tylko I Litanie Ostrobramska. Ja chcę im dać szansę na odnowę pozostałych Litani Ostrobramskich, jak i prawo do innych utworów. Dwa tygodnie później odbędzie się koncert w Wilnie pod Ostrą Bramą, jako II część całości po Grodnie. Pierwsza część tzw. „grodzieńska” wykonana w Grodnie, a druga, „dzięgieleńska”, w Wilnie, gdzie będą otwarte okna na ten wiekowy obraz... modlitwa w intencji wielonarodowej kultury pogranicza... Mam nadzieję, że to wywrze odpowiednie wrażenie na władzach i połączy w jakimś stopniu duchowo ludzi kilku narodów. To się musi udać!- wierzę w to mocno.

Nie obawia się pan ze strony reżimu Łukaszenki, jego „stupajków” komunistycznych, jakichś barier, że mimo pozornej zgody

cofną w ostatnim momencie decyzję? – i że będą wpływać na pańskie działania, jako wroga przybywającego nawet nie z Polski, lecz zagrażającego z Ameryki?

Zawsze na moje koncerty zapraszałem polskie ministerstwo kultury, prezydentów państw, premierów, senaty i sejmy oraz ambasady... A tutaj w Grodnie będą też Polacy, których już specjalnie powiadomiłem, inni chcieli, żeby to wydarzenie muzyczne działo się jakby z namaszczeniem od góry. – Kategorycznie odmówiłem... A w Kaliningradzie powiedziałem wprost: Kaliningrad nie jest miastem waszym! – On istnieje już 750 lat! Tutaj was, ani waszych dziadków nigdy nie było! – Natomiast jako ciekawostkę powiem, na co są dowody w źródłach niemieckich, że tam zginął święty Wojciech na tzw. „Prymorie” – tam stoi duży krzyż, i to pamiętne od wieków miejsce jest odpowiednio oznaczone... Ale wracając jeszcze raz do Białorusi: sprawa wygląda tutaj tak: gdy ja to robię jako przybysz zza oceanu, to na pewno inaczej to wygląda dla władz obecnych białoruskich. Musze pozostać swoistym dyplomata... Owszem! – liczę się z dużymi obostrzeniami, bo przecież teraz tam biją, Polaków i swoich za wszelkie sprawy wolnościowe. Ale tutaj, kiedy ja robię koncert, jako artysta i jako prezes Towarzystwa Muzycznego z USA, to ma wymiar inny! – Oni nie mogą w tym wypadku uzurpować sobie żadnego prawa do tego przedsięwzięcia... Będą na pewno trudności przeogromne! – tak jak w Kaliningradzie. Przecież ja także odmówiłem tam Rosjanom; wystąpiły zaraz ogromne obostrzenia, byłem aż trzy razy u nich i musiałem używać tzw. „zaplecza” i wsparcia swych różnych wpływów wszędzie, bo i w Kongresie USA, w ambasadach i rzymskiej nuncjaturze, tak, że jadąc do Rosji w sprawie tego specjalnego jakby przedsięwzięcia muzycznego, noszącego jak na ironię imię pontyfikatu naszego papieża, pokazałem swoją wielkość zupełnie frywolnie. Choć stronię od polityki, na którą oni kierowali moje starania, odwróciłem kartę, wskazując, żeby oni zaprosili amerykańską sekretarz ds bezpieczeństwa narodowego Ameryki w osobie Condolisy Raice na ten koncert, a zyskaliby na tym więcej niż myślą, bo „upiekliby dwie pie-

czenie na jednym ogniu”. Nawiasem mówiąc jest ona świetną pianistką, itd. – Władze komunistyczne Kaliningradu powiedziały wtedy, że muszą wszystko uzgadniać z Moskwą – to ja zaraz im odparłem podchwytliwie, że niby nie jestem poinformowany: no, to gdzie jest ta wasza niezależność?! – co to Moskwę obchodzi? – Z politykami szło bardzo ciężko – przesuwano terminy, decyzje itp. rzeczy... Ale ja się wtedy odwołałem do gazety pt. „Kaliningradzka Prawda”, która jest rzecz jasna dziedziczką „Prawdy” rosyjskiej. Redaktor naczelny chwycił się za głowę w tym momencie, gdy pokazałem mu materiały i powiedziałem dokładnie, co chcę tutaj zrobić. Później potrafił to jakoś skonsumować i przepchnąć oraz w efekcie przekonać wielu ludzi do wydrukowania tego artykułu. – Pamiętam, była środa, a w piątek ukazał się w tej gazecie wielki i obszerny artykuł dotyczący tego koncertu. Ja natomiast osobiście kupiłem 50 sztuk tego wydania, powycinałem ten artykuł i każdy z osobna powysyłałem wszystkim „ważnym” osobom w Kaliningradzie: admirałowi, burmistrzowi, radnym i wielu, wielu, innym decydentom, którzy mają coś do powiedzenia. Nie mogli się już nie zgodzić, bo istniała obawa, że nagłośnione zostanie to w mediach USA, itp. i że może się z tego zrobić jakaś sprawa polityczna. Zatem „poszły konie po betonie” i koncert się odbył, i co jest ważne – że po raz pierwszy w Rosji uhonorowano papieża, i w taki sposób był on tam obecny... A gdy po koncercie w Kaliningradzie, kiedy wszystkim wręczano kwiaty, dyplomy i pamiątki – przedstawicielka władz rosyjskich w podziękowaniu powiedziała: „myśmy myśleli, że pan Jan Milun przyjechał w trochę innej misji, delikatnie mówiąc, tej bardziej politycznej, a tu się okazało, że odbył się piękny i wzruszający koncert”. Opowiadałam, o tej „kuchni”, bo takie są realia „misji specjalnych” i ich uroki... To samo, a nawet bardziej skomplikowane, będzie na Białorusi u Łukaszenki. Wiem! Ile się trzeba poświęcić i zмагаć się z kurtykami i barierami, wkładać znów własne ogromne środki, czas, i energię, żeby jakoś to wyprowadzić ku efektowi koncertu... Ale po prostu chcę, po swojemu po duchowemu, z potrzeby serca zrobić to samo i mocno wierzę, że się uda, żeby dać tam ogromną nadzieję, choćby sypnąć tego zboża

twórczości przede wszystkim Moniuszki, który pisał przecież na pograniczach kilku kultur – dla Polaków, Białorusinów, Litwinów i Rosjan a nawet dla Ukraińców. Ta muzyka miała i ma dalej nas łączyć...

Pan pięknie walczy i kopii nie kruszy! – A walczy pan, o godność, nie tylko o sacrum, którego ona jest częścią, ale o godność zapomnianych wartości narodowych, w muzyce, gdzie są zapisane walory walki narodu i jego dramat w ciężkich chwilach, których nam w przeszłości nie brakowało tak jak i zewu krwi. Zadedykuję panu w tym momencie inne słowa tej samej naszej pisarki z XIX wieku, o której była już wcześniej mowa, która spoczywa w Grodnie, gdzie pan się wybiera z następną, chyba najtrudniejszą, misją koncertową. – Niech zatem Święty Duch wiedzie pana i duch Jana Pawła II, który jest u pana boku na pewno obecny... Niech prowadzą one śmiało, bo te słowa brzmią proroczo: „Uczyniliśmy z domu tego dzieło, mające wagę i piękność społeczną, uczyniliśmy z niego ognisko, które szeroko poza swe ściany rozlewa kręgi ciepła i światła...” – I tak niech to brzmi i dalej spełnia, panie Janie, a bardzo wiele już tu się dokonało... dla „rzędu naszych dusz”... Widzę w tej chwili wzruszenie w pańskich oczach... A przecież trzeba wspomnieć w tym momencie, że ma Pan na swym koncercie wiele zaszczytów i uhonorowań: na piśmie, w listach gratulacyjnych, cennych podziękowaniach i innych duchowych honorach, jak choćby „Honorowe Obywatelstwo” Brzegu. Są przeróżne podziękowania od wybitnych osób z Polonii, Kongresu Ameryki i Senatu i Ministerstwa Kultury Polski, tytuł Zasłużony dla Kultury Polskiej oraz – wielkie najwyższe wyróżnienie: Medal Jerzego Waszyngtona od Fundacji Wolności z USA. Są listy, i pozwolę sobie tutaj zacytować słowa jednego z nich: „Drogi Przyjacielu! – Jestem szczególnie dumny, że ta podwójna rocznica skupia talenty dwóch artystycznych klejnotów stanu Massachusetts: Towarzystwo Muzyczne im. Stanisława Moniuszki z Bostonu, czyli Jana Miluna oraz kompozytora światowej sławy Krzysztofa Zarbę z jego Symfonią da Camera, której prawykonanie odbędzie się podczas tego koncertu. Ich niezwy-

kłe zdolności pozwalają mi uczestniczyć w nadzwyczajnej misji, której owoce będą jeszcze długo trwały. Wiem, że ich sztuka ucieszy Was i będzie godnym uhonorowaniem, zarówno Waszego miasta Kaliningradu, jak i papieża Jana Pawła II...” – To słowa od senatora Edwarda Kennedyego, wygłoszone przed koncertem w Kaliningradzie. Może Pan jakoś skomentować to wszystko?

Wie pan dobrze, – powtórzę – że najtrudniej jest mówić o sobie. Myślę, że to wszystko, co pan tutaj przytoczył, dookreśla lub roztacza elipsę wokół moich działań. Istotnie! – takie słowa zostały wypowiedziane przed koncertem w Kaliningradzie, ponieważ czuło się tam, że ten zew spełni swoje zadanie i połączy wiele sił duchowych narodów, co w początkowej fazie jego organizowania budziło opór... Natomiast kiedy dowiedziano się, że nie zamierzamy robić żadnej polityki, zgodzono się na niego – a my gościliśmy narody pogranicza: Rusinów, Białorusinów, Litwinów i Ukraińców oraz wielu gości z Polonii, którzy kiedyś musieli opuścić swoje kraje i wyjechać na dobre i na złe. Motywy były różne, ale jakie, to tylko nam, wszystkim rozproszonym, jest dobrze do dziś wiadome... Były delegacje z Rosji i z Polski. – Oni wszyscy zaszczyli ten koncert pod nazwą „Ameryka w podarunku muzycznym dla Kaliningradu”, również koncertowi poświęconemu pontyfikatowi papieża, i jakby się ziściło, tam właśnie, to pokorne przybycie dzieci do swej Jedynej Matki. Wszystkich, którzy pozostali, którzy wyjechali i którzy odeszli w chwale nieba... A przygotowania do tego przedsięwzięcia rozpocząłem jeszcze za życia Papieża. W ramach tego wydarzenia czyniłem starania, rozmawiałem z władzami miasta Kaliningrad, żeby Ojciec Święty chociaż na kilka godzin mógł tam zawitać, spotkać się z mieszkańcami. Nie było to, jak wiadomo, łatwe ani nie były to przyjemne rozmowy, ale czyniłem to z obowiązku moralnego... W ramach tego koncertu był tzw. segment muzyczny poświęcony papieżowi, gdzie wykonano trzy utwory do słów jego strof poetyckich. A propos, w takim samym koncercie, jednym z największych w Europie, jaki wcześniej odbył się w Gdańsku, została na tę okazję wykonana kantata, napisana na podstawie wierszy Ojca Świętego

o Ojczyźnic. Ważny może być fakt, że tę kantatę napisał był znany kompozytor francuski z Nowego Jorku, a ja byłem jego doradcą do spraw polskich w czasie tego zacnego procesu twórczego... Co do koncertu w Kaliningradzie, dostałem odmowę w sprawie wizyty papieża, bo byłoby to dla Rosji niewygodne! Powiem, że straciliśmy wszyscy – oni, cynicy i my, tę szansę już bezpowrotnie... I nic więcej nie mogę dodać, jedynie mieć wielką radość, że koncert przybrał tak wielki wymiar, zatem i znaczenie jego było wymowne i chyba dobrze spełnione, bo mam nadzieję, że drzwi do Rosji zostały uchylone dla następcy Jana Pawła II. Oby!...

Jest pan bardzo skromny a jednocześnie konkretny – nie wspomina pan jednak o wielkim wydarzeniu artystycznym, jakim był koncert, zorganizowany przez pana w Bostonie w 1982 roku – w rocznicę wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Dochód przeznaczono na pomoc rodakom w Polsce. Natomiast w 2001 roku w tymże Bostonie uczciliście wielkim koncertem setną rocznicę urodzin Prymasa Tysiąclecia, Stefana Wyszyńskiego; było jeszcze kilka innych. Muszę powiedzieć sam o szczegółach. Dość szeroko rozpisywała się o tym wydarzeniu (w 2005 roku) prasa polska i zagraniczna. – Został wydany specjalny program, zresztą wspaniale zredagowany, na kredowym papierze formatu A-4, gdzie retrospektywnie znalazły się fotografie z poprzednich takich koncertów, wykaz gości zaproszonych z całego świata, delegacje i znakomitości życia społecznego. Była także inna oprawa w postaci plakatów i informacji w radiu i TV... Kaliningrad to miasto rozstawione imieniem Immanuela Kanta – jest tam jego grób i pomnik. Zatem jest ogromny pomost, na którym stanęły religie od Wschodu do Zachodu. Wspomnieć też należy, że przepięknym znakiem, łącznikiem czasu, było wykonanie tzw. Koncertu Warszawskiego przez filharmoników rosyjskich! – poświęconego Powstańcom Warszawy z 1944 roku. A przecież wiadomo, że do upadku tego historycznego Powstania przyczynili się stalinowcy... I to jest warte szczególnej uwagi! Wątek następny: ogromne wrażenie na uczestnikach koncertu kaliningradzkiego wywarła światowa prapremiera „Sym-

fonii de Camera” wspomnianego już Zarby. Skomponował ten utwór, gdy syn jego zginął w samolocie, który porwali terroryści islamscy, po uderzeniu w wieże World Trade Center w dniu 11 września 2001 roku. Ten hołd oznajmia współczesnemu człowiekowi wszechobecnemu w każdym z zakątków świata, o innych tragediach, o przemocy. Od siebie jako publicysty, dodam obowiązkowo, że był to na pewno także koncert o szerszym znaczeniu, który wskazał na wartość życia, na jego miejsce w bycie tego świata, kiedy szerzy się tzw. „kulturę śmierci” zwłaszcza wśród młodych ludzi... w świecie, w którym na pewno terroryzm nie jest walką o Boga. To mówią wszystkie ewangelie. To przecież nikt inny jak papież przyczynił się do duchowego przebudzenia świata, bo nawet ateści i inaczej wierzący uważają go za swojego przywódcę i niebywałego pastora, jakiego jeszcze nie miała Ziemia po Chrystusie. Powinni o tym wszyscy, mądrzy ci chcący osiąść jakąkolwiek wiedzę i władzę, wiedzieć. Zdziwiał mnie, że pan, panie Janie potrafi w tylu ludziach, w tylu wykonawcach, w tylu autorytetach, uruchomić tak ogromne siły witalne, i to w różnych miejscach świata, bo przecież nie tylko pieniędzy potrzeba do tego celu ale i innych środków, w tym i duchowych. To niekończąca się misja... Nie ma czego żałować i na pewno tego nie czyni pańska mama w niebiosach, że nie został pan księdzem. – Proszę mi wybaczyć te słowa, bo to co pan robi, to jest o wiele, wiele, więcej!

Wielu ludzi, którzy pojechali za ocean, żeby coś sensownego zrobić, na pewno działało, każdy na swe czasy, równie szczerze i z dużym poświęceniem. Prędzej czy później każde pozowanie zostanie zdemaskowane, a i nagrodzone, gdy tylko nadejdzie właściwy czas. Przykłady? Wspomniałem Pułaskiego czy Tadeusza Kościuszkę, którzy walczyli o zniesienie niewolnictwa; kiedy prezydent Georg Waszyngton, dał Kościuszce za zasługi wojenne 6 tysięcy akrów ziemi – on, generał Tadeusz Kościuszko, nie przyjmując tej ziemi, odpowiedział: „Pozwoli Pan Panie Prezydencie, że oddam te dobra za wolność Murzynów...” – Przecież jest to akt najwyższej rangi i wagi, pozbawiony najmniejszego cynizmu, jest to akt

serca idący ku temu, żeby uznać tę sprawę za bardzo ważną i cenną z punktu widzenia Polaka a zatem i Polski – bo pada to z ust autorytetu spełnionego, bo jest odruchem serca! Nota bene dodam tutaj, jako ciekawostkę, a jednocześnie nie zdradzę chyba tajemnicy, że o tym zdarzeniu „darowania” Kościszce ziemi w Ameryce jeszcze nikt głośno nie powiedział, bo ma to swój oczywisty i znaczący wymiar. Ale jest to w dokumentach historycznych zapisane. Sprawy rasizmu w Ameryce i świecie nie są w pełni zakończone!... Kościszko wyraźnie to wtedy powiedział; powstaje pytanie: czy ktoś inny od tamtego czasu coś piękniejszego powiedział? – Na pewno tylko Jan Paweł II, kiedy powierzył siebie całemu Matce Bożej z tym wszystkim co robi, oddając i za nas duszę i serce, i w sprawie pokoju świata. – Trzeba rzec jasno, że takie znamiona występują tam, gdzie w grę wchodzi objawienie Świętego Ducha. Wiem o tym dobrze... Pamiętam, kiedy wyprowadziliśmy piękną ikonę Matki Boskiej Częstochowskiej z kościoła św. Stanisława przy 163 Chesnut St. w Chelsea, przy szerokim udziale gości i całej Polonii, w X rocznicę pontyfikatu Ojca Świętego, i przewieźliśmy ją na papieskim oplatku, (który sprowadziliśmy z Rzymu na tę okazję). Kiedy wprowadziliśmy to wyobrażenie Matki do katedry św. Patryka, gdzie za chwilę odbył się koncert, o którym tu była już mowa, to w uczestników tego aktu wstąpił ten sam Święty Duch. Gdy zaczął się koncert, pojawiły się łzy radości, łzy szczęścia i pokoju... tak jakby był obecny Papież, ale na pewno był tylko duch Jego... A później nastąpiło wykonanie muzyczne Litani Ostrobramskiej naszego Moniuszki... To jest trudne do opisanie! – ale pozostaje w nas na zawsze, choć na co dzień nie wyrażamy tego jawnie... We mnie szczególnie mocno zabiło wtedy serce, jako osoby organizującej i biorącej w tym akcie czynny udział... Są to akty, które jakby same powstają, tak samo jak i czyny, które je tworzą. To są odruchy samoczynne i nie mające nic wspólnego z jakimkolwiek fałszem czy polityką lub inną działalnością, na której można zbić kapitał. Wszystkie moje koncerty tak traktuję, „z głosu serca”, i dlatego chyba każdy z nich ma spełniony swój duchowy cel, wbrew początkowym trudnościom, ten cel który musi być spełniony do końca. Wtedy też

wchodzi w tę misję niewątpliwie duchowy wymiar, który jakby decyduje przy wszelkich negocjacjach o powodzeniu owej misji, którą naonczas biorę z całym dobytkiem ku sobie. Myślę dziś, że na pewno trzeba w sobie wytworzyć ten klimat i go wypracowywać latami, żeby wyjść całym sobą, coraz bardziej otwartym, do zainteresowanych. I znów przykłady: Kiedy jechałem z „misjami” koncertów np. na Litwę – brałem z sobą zawsze partytury litewskich kompozytorów. Jest taki kompozytor Gajdialis, to słynny dziś kompozytor, mieszkający od lat w Ameryce, albo inny jak Kaczynskas, i ja robiąc wtedy koncert na Litwie przywiozłem tam ich różne kompozycje, żeby przekonać władze i TV litewską, że chcę wykonać właśnie między innymi tych kompozytorów, czasem są to inni nieznanymi – to tak jakby mi jakiś anioł szeptał co i jak robić... Używam czasem słownych sposobów perswazji, będąc obecny i żywy tam na miejscu, co daje oczekiwany efekt, i wtedy nikt nie może mi odmówić... Wybacz pan, Zbigniewie, nie będę tu zdradzał moich tajemnic duchowych, ale wiedzieć trzeba, że na pewno pokazuję wszędzie i przede wszystkim to, co dotychczas zrobiło moje Towarzystwo Muzyczne im. S. Moniuszki z Bostonu – To jest, rzecz jasna, najważniejsze!

Panie Janie, aż ciśnie się na język pytanie o Ojca Świętego. Nie sposób tworzyć takie koncerty, mówię „tworzyć”, gdyż jest to dar twórczy, wiążący się z wyobraźnią i pomysłami, nie sposób nadawać im taką rangę jako pasji, i z takim poświęceniem osobowym i użyciem własnych środków, wręcz misją, z takim pomysłem i zaangażowaniem serca – nie znając osobiście papieża! – A do tego trzeba na pewno znać jego twórczość poetycką, treści encyklik, żeby tworzyć takie pontyfikalne koncerty w świecie, mające swój cel w ogromnej mierze pojednania narodów i ekumenizmu... Może zdradzi pan swoje pierwsze kontakty, a później dalsze spotkania z Ojcem Świętym. – Kiedy pan pierwszy raz spotkał Karola Wojtyłę? – a później jako Jana Pawła II-go?

Było to w roku 1976. Kardynał Karol Wojtyła miał odczyt na Uniwersytecie Harvarda z filozofii z zakresu fenomenologii, który to odczyt spotkał się z ogromnym zainteresowaniem słuchaczy.

Mocno się interesowałem filozofią teologiczną i byłem obecny na tym odczycie, kiedy wystąpił jako wykładowca, oczywiście po angielsku. Karol Wojtyła mówił wtedy jasno, konkretnie, czysto i rzeczowo i jednocześnie bez jakiegokolwiek zarozumiałstwa, czy wręcz wymądrzania się, i bez zbytnej powagi profesorskiej, co bardzo rzeczowo dobiegało do uszu i serc słuchaczy, a na sali była cisza. Trzeba dodać, że o Polsce już wtedy szeptano głośno o ruchu wolnościowym i związkach Wojtyły z twórcami solidarności... mówiono o tym, że zajmował się twórczością poetycką, a w tym i społeczną działalnością we wspólnotach... Po skończeniu wykładu słuchacze chcieli z nim jeszcze pozostać i długo w holu z nim rozmawiali w grupkach i osobno. Wiadomo było, że zostali urzeczeni i głęboko poruszeni nie tylko aspektami tego wykładu, ale i retoryką, a także osobowością prelegenta. I mówiąc zupełnie prywatnie, mogę znów powiedzieć, że już wówczas on, jako „człowiek z dalekiego kraju”, poruszał ludzi wszędzie napotykanych – odczułem wtedy, że Amerykanie już wówczas „wytypowali” Karola Wojtyłę na tron papieski. Po tym spotkaniu wywarł on na obecnych bardzo wielkie wrażenie, nie tylko jako znawca filozofii, teologii, ale również jako osoba duchowna... Także i nabożeństwa odprawiane przez niego w USA zgromadziły tłumy, poruszyły serca i sumienia... Ja również głęboko przeżyłem taką mszę świętą odprawianą przez niego w Bostonie. W tym czasie w Polsce rodziła się już „Solidarność” jako ruch z wiarą... Słuchając wtedy tego wykładu, jak i będąc obecny duszą i sercem na jego mszy, niepewny, że kiedykolwiek będę jeszcze stąpać po polskiej ziemi, jako emigrant z wyboru, pomyślałem: Oczekiwany dostojny gość z Polski stwarza nam w świątyni, swoim kazaniem, atmosferę tak wzniosłą, że każdy z obecnych na nabożeństwie Polaków miał łzy w oczach i mógłby natychmiast pieszo wracać do Ojczyzny... Nastąpił wreszcie moment, kiedy to po mszy spotkaliśmy się z arcybiskupem Karolem, lecz nie potrafiłem ze wzruszenia sensownie przemówić, chociaż bardzo chciałem; zaciąłem się parokrotnie z powodu tremy. Ale okazało się, że mój Rodak rozumie mój stan, bo poklepał mnie po ramieniu, mówiąc: „Proszę pana, nic na ziemi nie jest wieczne, także ten ustrój w Pol-

sce. Jego dni są policzone i jeszcze będzie pan wracał do siebie na pewno nie raz...” Potem rozmawialiśmy przez jakieś dwadzieścia minut. Od tego momentu odczuwałem wielkie duchowe wsparcie, potężną dawkę magnetyzmu serca i przyływu energii. Naprawdę proszę mi wierzyć, poczułem, że wtedy rozmawiam z wyjątkowym człowiekiem... Jakże wielka była radość kiedy w dwa lata później dowiedziałem się wraz z innymi w Bostonie, że Karol Wojtyła został wybrany papieżem, tym bardziej przeczyta była wewnętrznie, gdyż nie tak dawno tutaj siedzieliśmy razem i rozmawialiśmy nie tylko o Polsce... Natomiast do następnego spotkania doszło w 1979 roku, kiedy Jan Paweł II przyjechał do Ameryki z pielgrzymką. Przyciągnął wielką, potężną uwagę milionów ludzi, w tym młodzieży. Wszystkie grupy i wspólnoty oraz inne wyznania skandowały i wszyscy składali mu swoisty hołd: katolicy, prawosławni, protestanci a nawet ateści. Amerykanie zaakceptowali go jednoznacznie, jako otwartego na dialog i światłego człowieka i głowę Kościoła wszystkich wyznań. Poza tym żaden papież nie był dotychczas w Ameryce! – to było też znamienne! Z Ojcem Świętym spotkałem się w Rzymie cztery razy w różnych okazjach. Dowiedział się o moich koncertach wcześniej, i wypytywał o nie, gratulował oraz życzył mi wiele siły...

Panie Janie! – bardzo mnie interesuje organizowanie koncertów; są to miejsca różne, różne kraje, nawet słoneczno-latynoskie. Nie wiem, czy to dobre określenie, ale chodzi mi o Haiti, Salvador, gdzie mieszkają czarni ludzie i wyznawcy wiary dalekiej od centrum religijnego, od Rzymu. Jest tam wciąż niespokojnie i do samego papieża jest wtedy jeszcze dalej. A jednak! – a być może właśnie dlatego garną się tam do takich spotkań ludzie wszelcy – zaangażowani i nie zaangażowani... A jednocześnie rośnie poczucie sacrum, w takich momentach i opór wobec abstrakcyjnej władzy jest mniejszy. Wiadomo, że wbrew trudnościom zorganizował pan i tam swoje koncerty. – Jak do tego merytorycznie dochodziło? – Jak pan w takich momentach zadziałał swoimi mocami sprawczymi, żeby odnieść pożądaną skuteczną?

Powiem, że kiedy zawitałem do Haiti, dowiedziałem się, że tam mieszka 380 rodzin pochodzenia polskiego, których przodkowie tam się osiedlili. – W okresie wojen napoleońskich oni tam pozostali; bo kiedy podbijał świat, miał przecież w swych szeregach walczących Polaków, których był posłał na walkę z Murzynami jako tych najbardziej zdolnych. – Ale oni odmówili walki i przyłączyli się do oddziałów rewolucyjnych haitańskich oraz pomogli przy stworzeniu ich konstytucji (w 1805 roku), pozostając w Ameryce na stałe. Jestem dumny, że tam odkryłem na nowo tych Polaków, których rodowód sięga 1802 roku, a są zapomniani! – A więc, chciałem przypomnieć nie tylko narodowi polskiemu, ale i światu, że tam też Polacy mieszkają. Odwiedził ich Ojciec Święty, a zapomina o nich Polska. Papież był u nich w czasie jednej z pielgrzymek. Miejsce to znajduje się 57 kilometrów od Cora Prince – to jest taki karaibski Capitol... Natomiast miejsce, gdzie oni zamieszkują, nazywa się Cazale. Byłem wśród tych Polaków i muszę powiedzieć, że wzruszenie było ogromne. Ja płakałem i oni płakali; tak na prawdę nie wiedzieliśmy, dlaczego tyle uczuć, ale czuliśmy ogromną więź duchową... Byli zaskoczeni i zdumieni, a jednocześnie urzeczeni, że ktoś taki z Ameryki z jakąś misją do nich, na krańcu świata zapomnianych, przyjechał, z jakimś ważnym posłaniem. Właściwie nie wiedzieli dlaczego się zjawilem? Inni by tam zaraz świętowali itp. rzeczy robili, ja przyjechałem do pracy. I potraktowali mnie jako łącznika pomiędzy pra-pra-pra-dziadami a Polską, o której coś wiedzą, a jednocześnie widzieli we mnie być może ciekawego wysłannika... A w efekcie brali mnie za czynnik duchowy i właściwie tak się poczułem, będąc fizycznie obecny wśród spragnionych polskości i dobrego słowa ludzi. Na Haiti jakby wzmocniłem więzy ich z Polską, przypomniałem i dałem nadzieję, i opowiedziałem wszystko o naszym papieżu. Dla nich muzyka była czymś magicznym i znamienym, kiedy opowiedziałem o tych moich koncertach. Przywiozłem dla nich, w pewnym sensie to błogosławieństwo z Jasnej Góry. Proszę pomyśleć i sobie wyobrazić, co myśleli – ktoś zza granicy – z daleka, jakby w imieniu wszystkich Polaków przybywa, a tu w ciągu piętnastu minut dosłownie cała miejscowość Cazal, wszyscy mieszkańcy zbie-

gli się do mnie, chcąc przywitać i na żywo jakby czegoś dowiedzieć, w tym i o mej duchowej misji. Natomiast koncert odbył się później... Powiem tutaj w odniesieniu do wszystkich koncertów – a zwłaszcza tych, które organizowałem w tzw. trudnych miejscach – czym więcej trudności to działanie i przygotowanie człowiekowi dostarcza – tym bardziej się to opłaca. Dla radości i chwały wszystkich wciągniętych w to po drodze ludzi. Jako przykład znów wspomnę koncert w Gdańsku. Przyleciało wielu wykonawców, wielu artystów na własny koszt! – To też dużo mówi. – Rodzina moich pobratyńców duchowych i pokojowych, zwłaszcza tych wielkich, musi się powiększać tak, żeby jednocześnie skutecznie mogli oni to rozpowszechniać, ale i wspierać mnie – czuję się przez to, że nie jestem w tym działaniu zapomniany i pozostawiony sam sobie...

Miejmy nadzieję, że nowe stulecie będzie się zmieniać na bardziej kulturalne społecznie i szczęśliwe w przeciwieństwie do ostatniego stulecia, bardzo krwawego zresztą, bo obfitującego w przeróżne zawirowania nie tylko Europie ale w świecie. Trzeba powiedzieć, że chociaż to stulecie „ostatnie” było ogromnym czasem przelewu krwi. Ale trzeba nadmienić, że nigdy bardziej niż właśnie teraz, w początku nowego milenium, jest nam potrzebne uduchowanie i odnowa natury, sanktuarium człowieka, który w ferworze tej wynalazczości i pędu gospodarczego, a mówię tu najbardziej o Europie środkowej, zapomniał o stronie duchowej, a nawet wstydzili się jej, przez co nadwerężył trzon natury ludzkiej. Jan Paweł II promował nie tylko ekumenizm, który miał spajać poszczególne kultury i narody, ale wyraźnie wskazał potrzebę wielkiej nadziei do odbudowy moralnej i duchowej, która powinna nastąpić w następnym czasie... Powinna wtedy nastąpić, jak oznajmiał ten prorok naszych czasów, odnowa kulturowa i zwrot ku sacrum we wszelkim działaniu człowieka. Jak wiemy, powstał przed kilku laty konflikt kultur wyznaniowych Wschodu i Zachodu. Jest to ogromne zagrożenie, a z drugiej strony mobilizacja racjonalności i wartości człowieka rozumnego, który oświecony w tym wszystkim, powinien zapanować nad tym zagrożeniem...

Należy się zintegrować wewnętrznie i podjąć wszelkie działania, o zachowanie wartości, które wykształciły się podczas pontyfikatu Jana Pawła II. I trzeba powiedzieć, że sztuka jaką dziś tworzy człowiek rozumny, przejawia się wielkim niepokojem o wartość najwyższą, jaką jest życie na świecie. Ale ma ona wiele do spełnienia... Może odniesie się pan do tych kwestii i wspomnianych przez mnie kwestii wartości, jako naprawdę niezbędnych dla dalszego życia, nie tylko na pograniczach kulturowych Polski, lecz także w sferze świata, do jego odbudowy duchowo-moralnej? - Pan bardzo dużo czyni w tym zakresie, doświadczenie tutaj mówi więcej; ale jak trzeba? - z kulturą zwłaszcza, z jej okazywaniem uważać, żeby nie naruszać wartości i uczuć ludzi z innych kultur? - To bardzo cienka nić... Pamiętamy, jak pokazano w karykaturze wizerunek Mahometa z bombą na głowie w gazecie „Rzeczpospolita” i pamiętamy, ile z powodu nieracjonalnego myślenia w działaniu powszechnym sztuka może wyrządzić zła zwykłą karykaturą. Jak wtedy momentalnie rośnie ów niepokój. Inni pseudoartyści używają krzyża, bez zastanowienia profanują wizerunki, jak barbarzyńcy, ongiś i teraz - mając nieświadomą potrzebę sprofanowania i sprowokowania lub zagrania na godności. Używając wolności, do której trzeba podchodzić bardzo odpowiedzialnie, zawieszają np. na krzyżu genitalia, lub coś w tym rodzaju... Oznajmniają tym samym, czego nie wiedzą sami, że są niedouczeni lub depczą nieświadomie sferę uczuć bliźniego, czyli są barbarzyńcami bo niweczą to co zrobili inni, stawiając własne wyobrażenia... Zatem „jedni drzewka sadzą - inni idą ich śladem i je łamią”... Przykład? - to było wtedy, gdyśmy jako Polska wchodzili do NATO w Brukseli, a pokazano tam w onym czasie wystawę, która oburzyła nie tylko uczucia katolików - i doprawdy, nie warto tutaj wymieniać nazwisk, tak jak nie warto bronić tej pseudo-sztuki, tłumacząc, że to działanie irracjonalne i metafizyczne artysty i konceptualizm, ale pokazuje to często skrajną głupotę. Wpisane jest to w demokrację, wolność osobistą, ale skoro osobistą - to dlaczego wypowiadane jest publicznie?! - Ano po to, żeby zbić kapitał głośności

osobistej. - A to jest przykład cynizmu w najwyższym wydaniu, który zaczyna rządzić światem. Przyzna Pan, że coś tu nie tak! - Zatem, co robić? - i jak to robić Panie Janie? - Pytam Pana, jako człowieka „obywatela świata”, globetrottera i osobę, dziś z ogromnym autorytetem moralnym, reprezentującym kulturę z sacrum, a jednocześnie będącym w swym działaniu niezależnym dyplomatą i filantropem... Jak Pan może odnieść się do tak nakreślonych wizji i tych kwestii?

Niech pan spojrzy: nowy papież Benedykt XVI, gdy tylko objął swój apostolski tron, wpierw przyjechał do Polski, jako kontynuator i jednocześnie niezależna osoba, i do Oświęcimia! - osoba światła, która chce pokazać światu jedną z wielu zasadniczych spraw i prawd co pokazał czas, a mianowicie to, że od Polski trzeba się uczyć wielu rzeczy. To nie dla papieża należy się uczyć, co jest tutaj jasne, ale dla pokoleń, które trzymać powinna wiara i duchowa więź. I nie dlatego, że jestem Polakiem, doświadczone - powiem, że to jest zasadnicza sprawa i fenomen Polski, która tutaj może odegrać, i już zaczęła odgrywać, taką rolę odnowiciela z racji naszego wielkiego Polaka, który już bardzo wiele zrobił w integracji narodów. Wydaje się być coś na rzeczy, że Polska ma jeszcze wiele do zrobienia, jako naród głęboko doświadczony i uduchowiony. Wiara, jak już wspominałem, pozwalała nam zawsze przetrwać okropności, choćby ostatniego wieku, o którym pan jak o krwawym okresie dziejów wspominał... Czyli wielka nadzieja odnowy kulturowej leży także na Polsce, zwłaszcza, że jest w jakiś sposób włączona do państw Europy rozwiniętej, jako kontynentu wielu narodów oraz wyznań... Uważam, że jest to ogromne i odpowiedzialne zadanie dla nas i Polski, kraju który obecnie pełni funkcję strefy buforowej na Wschodzie. Musimy temu sprostać i wiele tych spraw „ocalić”... Choć trzeba do tego cierpliwości i na pewno odczekać trzeba z pokorą na przemiany demokratyczne w Rosji, której trudno się pozbyć poczucia mocarstwa. Tam trzeba odegrać dużą rolę w sferze moralnej i szeroko pojętej ekologii - bo patrząc z tego punktu widzenia, może jeszcze dojść do tragedii w sprawie zasobów np. na dnach mórz

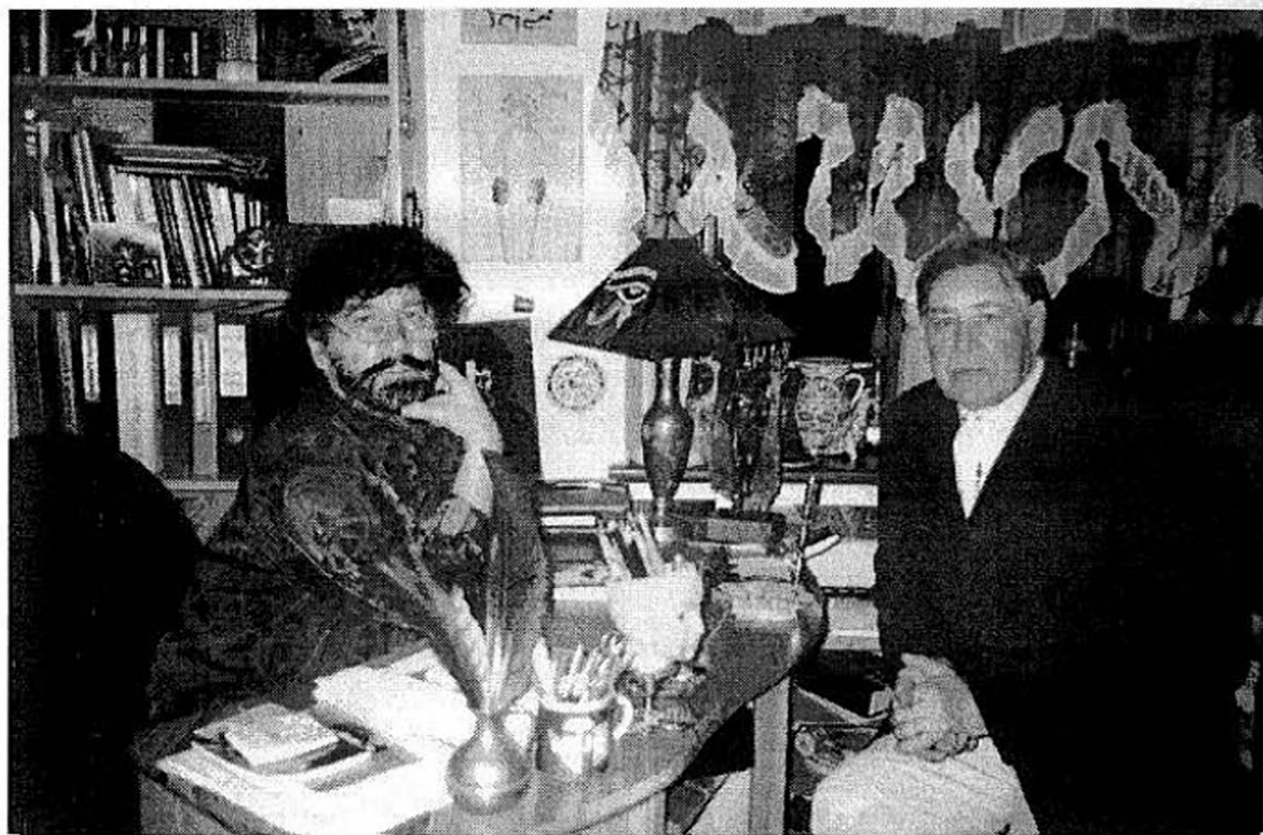
wokół Rosji, gdzie spoczywa bardzo wiele złomu nuklearnego. – Europa musi pomóc, ale jest tutaj wielka rola mądrej, rzeczowej polityki państw zaangażowanych i zainteresowanych, które dokonały u siebie wiele napraw w tych sferach. A jednak, jak się okazuje, niemiecki kanclerz Schroeder wszedł w pakt z Rosją celem budowy ogromnego rurociągu, co ze strony Rosji ma aspekt czysto polityczny, którego budowa może poruszyć dnem mórz, a to zagrozi życiu ludzi całej Europy. Okazuje się, że wysoki polityk wykorzystał swoje stanowisko i cynicznie wszedł po pieniądze w konszachty z Putinem – graczem politycznym w zamian za stanowisko przy budowie tego intratnego przedsięwzięcia, które uwłącza Polskę – A więc ten polityk z wyżyn wszedł w układ z innym cynicznym graczem, grającym pokrwawionymi rękami w kości na gruzach Czeczenii... Okazuje się, że biznes nie idzie nigdy w parze z szeroko pojmowaną kulturą duchowo-osobistą, tylko ma znamiona partykularyzmu. – Jest to coś, co daje nam zawsze do myślenia. Tutaj jest wielka rola dla Polski do odegrania pokojowej roli... Jest tu ogromne pole społeczne dla kultury. Jest ogromne pole dla sfery wspólnot. – Jest to przeogromnie ważne! Myślę, że jakimś przykładem dla zintegrowania się narodów, w pewnym sensie historycznym, może być Ameryka w „walce” o demokrację. Pokazuje, że od ponad 200 lat nie ma tam wojen, i pokazuje, że tam zlepek wielu narodów żyje w zupełnej symbiozie... A jeżeli już mówić o człowieku, jako jednostce, trzeba patrzeć zawsze przez siebie. I już zupełnie, żeby nie wpaść w patetyczność i zarazem w zaryzykowaną, jeszcze raz przypomnę słowa papieża: „żeby cokolwiek móc powiedzieć na danego człowieka, w pierw trzeba go zrozumieć jako brata...” Człowiek dzisiejszy, mimo wszystko, poszukuje kontaktu i szuka zrozumienia, jak zagubiona istota, na rozstajach wielu dróg, gdzie brakuje mu drogowskazów i kierunkowskazów – autorytetów, o czym niemal wszyscy dziś mówią... Trzeba dziś wracać do siebie. Wszystkie ewangelie w Biblii mówią, że człowiekowi jest niezbędny Duch Święty, który odnawia oblicze... który mieszka w nas od poczęcia... To jest przecież nauka i wiedza, do której trzeba dziś wracać, mówić swoim tworzeniem czyli głównie czynem...

Pozwili pan, że dopowiem: Filozofia wiary jest bardzo pojemna i ogromna w miarę rozciągającego się przed nią i za nią czasu, w którym żyje ów człowiek. Natomiast religia wiary jest także zapisem dziejów, które nam coś wartościowego oznajmiają i nas ciągle tworzą – na dziś jest to ogromna wiedza... Filozofia jest nauką nabrzeżną, a tym nabrzeżem jest duchowość. Rolą naszą jest dowartościowywanie naszej wyobraźni w kontekście pozaziemskim. Jest to nam dane z racji prawiekowej ewolucji, która działa się za sprawą intuicji, czyli poprzez czucie rodzaju zmysłowego, i jakby samoczynnie rozwinęła się, poprzez ciekawość, odkrywając tajemnic człowieka epoki kamienia łupanego. I trwa w tym rozwoju do dziś, ubogacając erę homo sapiens, rozwijając jednocześnie jego umysł dany z natury... To ogromna jeszcze droga, mozolnej pracy, szukania nadprzyrodzonego prapoczątku, a tym samym potwierdzenia boskości w sobie i wydobywania jej na zewnątrz czynami racjonalnymi, choć ta boskość to wielka irracjonalność i abstrakcja, jak sztuka i coraz bardziej, w miarę odkrywania tajemnic, zagęszczająca się... Bardzo dziękuję panu za tak szeroką charakterystykę trwających nieustannie osobistych działań oraz za wiele wiadomości; Jest pan sprawcą naprawdę cennym, tam na kontynencie amerykańskim, a tym bardziej ważnym tutaj, w Polsce, skutecznym ambasadorem kultury polskiej. Muza, którą pan upowszechnia, nosi w sobie dużą sferę uczuć i godności, szeroko pojmowanego i po nowemu rozumianego sacrum. Dziękuję bardzo serdecznie za obecność w naszym życiu, poprzez muzykę klasyczną, za dar bardzo rzadki upowszechniania pokoju za pomocą nut i dźwięków... Kiedyś odpowiedział, zapytany przez dziennikarkę, znany aktor Andrzej Wojaczek (brat poety Rafała), dlaczego to wszystko robi poza aktorstwem? – czytając poezję na różnych spotkaniach autorskich? – On oddał to w oschłym tonie tak: „bardzo cenię i podziwiam ludzi, którzy za pomocą kruchych narzędzi słowa chcą zbawiać świat...” Zatem – niech to będzie puentą naszego spotkania...

I ja bardzo dziękuję, za możliwość szerszej wypowiedzi o całej filozofii, roli muzyki i jej języku, który jest zrozumiały dla wszyst-

kich obywateli Ziemi. Dziękuję, że mogłem opowiedzieć o czynnym moim udziale w działaniach muzycznych oraz za możliwość uzasadnienia roli muzyki polskiej w świecie. Serdecznie panu dziękuję za zaproszenie do tej, niezwyklej skądinąd, „artystycznej rozmowy”.

lipiec 2006



Wrocław, lato 2006 roku, w gabinecie Z. Kresowatego

„MOJE KINO WYWODZI SIĘ PRZEDE WSZYSTKIM Z MOJEJ LITERATURY”

Rozmowa z wybitnym reżyserem, scenarzystą i wykładowcą

prof. KRZYSZTOFEM ZANUSSIM

Zbigniew Kresowaty: Pozwoli pan, że na użytek tego spotkania przytoczę najważniejsze informacje o Panu, o jego działaniach twórczych i zawartości pojęciowej najważniejszych realizacji filmowych. W roku 1959 kończył pan wydział Fizyki na Uniwersytecie Warszawskim, a w 1962 roku wydział filozoficzny na Uniwersytecie Jagiellońskim. Czyli kwestia pańskiego prawdziwego powołania artystycznego wyszła, że tak to określe, z przedmiotu ścisłego, przechodząc w filozofię, żeby w roku 1966 udzielić się w reżyserii (po ukończeniu przez pana studiów na PWSFiTV w Łodzi). Czy nie było tak, że chciał pan wprawdzie zdobyć konkretny zawód, a dopiero później zająć się filmową twórczością? – Później wszystko poszło jak z pochylni, bo został pan przewodniczącym Rady Polskiej Federacji Dyskusyjnej Klubów Filmowych. DKF-y, powstawały w Polsce w różnych miastach, a miały za zadanie pokazywać filmy tzw. dyskusyjne, czyli po każdym wyświetleniu filmu, który w jakiś sposób kwestionowała cenzura komunistyczna, odbywały się dyskusje klubowe. Jest pan długoletnim dyrektorem Studia Filmowego „TOR” w Warszawie, a od 1987 roku członkiem Komitetu Kinematografii Polskiej. Został pan też wybrany prezydentem Federacji Europejskiej Realizatorów Audiowizualnych. Jest pan konsultantem przy Komisji Pontyfikalnej do spraw Kultury w Watykanie. Dodać trzeba, że jest pan także członkiem Europejskiej Akademii Filmowej. A od 1997 roku Przewodniczącym Papieskiej Akademii Sztuk Pięknych i Literatury. Ale był pan też prezydentem Stowarzyszenia Eu-